



L. Tatomir

Apostołowie słowiańscy święci Cyryl i Metody

L. Tatomin
śś. Cyryl i Metody

APOSTOŁOWIE SŁOWIAŃSCY

ŚŚ. CYRYL i METODY.

W tysiączną rocznicę śmierci św. Metodego

NAPISAŁ

L. TATOMIR.



LWÓW.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.
I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.
1885.

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 6

Redaktor serii: Elżbieta Sarwa
Projekt okładki: Juliusz Susak

Reprint niniejszej edycji dzieła
wykonano z egzemplarza
znajdującego się w zbiorach prywatnych

Na okładce: Anselm Wisiak, *Sv. Ciril in Metod pred moravskim kraljem Rastislavom in kraljico Miloslavo ob prihodu v Velehrad* (1863), (fragment) (licencja *public domain*),

źródło: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Wisiak_-_Sv._Ciril_in_Metod_pri_Rastislavu.jpg

(This file has been identified as being free of known restrictions under copyright law, including all related and neighboring rights).

Copyright © 2014 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel +48 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7950-277-6

[Kup książkę](#)

I.

Jak daleko w przeszłość sięga pamięć ludzka, zamieszkiwali Słowianie szerokie obszary od Dniepru aż poza Wisłę ku Odrze i Łabie. Ale w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa Pana zalewała te strony powódź przeróżnych najeźdźców, którym Słowianie opędnąć się nie byli w stanie. Dopiero ku końcowi V. w. po narodzeniu Chrystusa, gdy się skończył powszechny pochód ludów ku granicom rzymskiego państwa, spowodowany wkroczeniem Hunów z Azji do Europy, wyswobodzili się Słowianie z pod jarzma swoich ciemiężców i odetchnęli swobodniej. Niedługo jednak cieszyli się tą swobodą. Już bowiem w połowie VI. w. przekroczyli Wołgę, graniczną od wschodu rzekę Europy, nowi barbarzyńcy azyatyccy, Awarowie, i założywszy sobie główne, mocno owarowane koczowisko w wielkiej węgierskiej nizinie nad środkowym Dunajem, w starożytności Panonią zwaną, rozpostarli stąd panowanie swoje nad wszystkimi ziemiami słowiańskimi od granic bizantyńskiego cesarstwa aż do Moraw i Czech.

Ustępując przed nawałą awarską, rozeszły się wówczas mnogie rzesze słowiańskie w rozmaite strony: jedne podążyły na zachód wzdłuż Dunaju i Drawy, gdzie zetknęły się z ludami germańskimi, ochrzczoneymi i połączonymi już dawniej w jedno państwo przez królów frankońskich; inne ruszyły na południe ku wybrzeżom Adryatyku i dalej jeszcze na półwysep Bałkański aż do brzegów morza Egejskiego, szerząc postrach w państwie bizantyńskim. Ci, którzy pozostali w sadybach swoich, popadli w ciężką niewolę u Awa-

rów, którzy tak okrutnie nad nimi się pastwili, że zaprzęgalich żony i córki, jak bydło, do wozów swoich. Nielepiej obchodzili się z nimi i Frankowie, zachodni ich sąsiedzi, którzy, jak świadczą dawni pisarze, zabijali słowiańskie niemowlęta i psy swoje nimi karmili.

Doprowadzeni do ostateczności takim barbarzyńskim uciskiem Słowianie, porwali się наконец do zaciętej walki i już na początku VII. w. rzucili się na swoich ciemnieścicieli, Awarów. Właśnie w tej porze przebywał na Słowiańszczyźnie zachodniej Frankończyk Samo, człowiek dzielny i przedsiębiorczy, który handlem dorobił się mienia i znaczenia, i z dawna ze Słowianami w dobrych zostawał stosunkach. Ten, połączywszy się z walczącymi, pomógł im do odniesienia w stanowczej bitwie zwycięstwa nad Awarami, czem zyskał sobie u nich taki mir i wdzięczność, że go królem swoim obrali (w r. 623). Niewielkie z początku państwo Samonowe wzrastało szybko, bo coraz nowe szczepy słowiańskie poddawały się dzielnemu władcy, który wkrótce stał się panem całego obszaru ziem od Istrii i Alp Julijskich aż po Rudawy Czeskie i Karkonosze, i zrzuciwszy jarzmo awarskie, zwrócił się przeciwko Frankom, aby i od nich oswobodzić połączonych pod swoim panowaniem Słowian. Szczęście sprzyjało mu i w tej walce. Pobił kilkakrotnie Franków, nakłonił książąt słowiańskich, uznających dotąd ich zwierzchnictwo, do połączenia się pod jego przewodem ku wspólnej obronie i utwierdził niepodległość zachodniej Słowiańszczyzny.

Ale założone przez Samona państwo upadło niestety ze śmiercią swojego założyciela (w r. 658). Zespolone przez niego w jedną rzeszę szczepy Słowian zachodnich rozpadły się napowrót i potworzyły pod rodowymi książętami osobne państewka, za słabe, aby mogły utrzymać się w niezależności wobec przemożnych sąsiadów. Awarowie, osłabieni przez Samona, rozrywani wewnętrznymi zaburzeniami, nie odzyskali dawniej nad Słowianami przewagi, a ostatki ich potęgi w Panonii zniszczone zostały ku końcowi VIII. w. (w r. 796) przez Karola Wielkiego. Ale za to zacieżyła

tém groźniej na Słowianach korutańsko-panońskich, czeskich, morawskich i połabskich żelazna ręka władców Frankonii, a po rozdzieleniu się monarchii frankońskiej na Francją i Niemcy, królów niemieckich.

Już Karol Wielki rozpostarł południowo-wschodnie granice swego państwa aż po ujście Drawy do Dunaju, zawojował drobnych książąt morawskich i urządzał sprawy wewnętrzne krain naddunajskich, niegdyś przez Awarów zajętych, na sposób frankoński. Wzdłuż całej zachodniej granicy Słowiańszczyzny powstały graniczne hrabstwa: saskie, serbskie, czeskie, wschodnie i friulskie, których zadaniem było utrzymywać w zależności sąsiednich książąt słowiańskich i posuwać coraz dalej w Słowiańszczyznę panowanie niemieckie.

Z przewagą oręża niemieckiego wciskało się w te strony także i chrześcijaństwo z Niemiec. Misyjonarze z klasztorów w Kremsmünster, Innichen i Salzburgu wychodzili z polecenia arcybiskupów salzburskich do Słowian korutańskich i panońskich, aby im głosić ewangelię; w Morawach zaś szerzyli chrześcijaństwo biskupi pasawscy. Ale słowo Boże, głoszone w obcym języku przez duchownych niemieckich, którzy chrześcijaństwo wiąжали ściśle z wszechwładztwem niemieckiego państwa, nie wnikało głębiej w serca Słowian. Lud niechętnie przyjmował chrzest, z którym przychodziła cywilizacja niemiecka i jarzmo niemieckie, a dzielniejsi książęta słowiańscy przekonali się wkrótce, że bez wyswobodzenia się z pod wpływu biskupów niemieckich nie uzyskają niezależności i nie urosną nigdy w niezawisłych władców narodo-wo-słowiańskich.

Zrozumiał to najpierw książę morawski, Mojmir, i postanowił wyłamać się z pod zwierzchnictwa biskupów morawskich, a témsamém zerwać zupełnie z Niemcami.

II.

Mojmir pierwszy, znany w historii książę morawski, powziął myśl utworzenia silnego, niezawisłego państwa przez zjednoczenie pod swoim panowaniem, jak niegdyś Samo, rozleglejszego obszaru ziem słowiańskich. Zmierzając zresztą do tego celu, nie zrywał on jawnie z Niemcami, ale usuwając drobnych władców, Niemcom hołdujących, wypędził z Nitry (w r. 830.) pogańskiego księcia Prywinę, a uposażając i zakładając kościoły, starał się o wyjęcie Morawii z pod zwierzchnictwa biskupów pasawskich i o utworzenie osobnego biskupstwa morawskiego. Ale wygnany Prywina zbiegł do Niemców i po długiej tułaczce, przyjmawszy chrzest, otrzymał od nich krainę nad jeziorem Błotnym w dolnej Panonii i odzyskał księstwo nitrańskie, a mszcząc się nad Mojmirem za swoje wygnanie, oskarżył go przed królem niemieckim Ludwikiem, że się zamierza wyłamać z pod jego władzy. Ludwik zebrał niezwłocznie rycerstwo i, najechawszy Morawy (w r. 846), strącił z tronu Mojmira, a osadził na księstwie morawskim synowca jego, Raścisława.

Ludwik był pewny, że tym stanowczym zamachem zniszczył zaraz w zarodku nowe usiłowania podźwignięcia się Słowiańszczyzny zachodniej. Stało się jednak inaczej. Raścisław zawiódł bowiem jego nadzieję. Nie został on powolnym hołdownikiem Niemiec, lecz owszem podniósł myśl swego poprzednika i wstępował w jego ślady. Zaopatrywał kraj w mocne twierdze, zawarł przymierze z Bułgarami i ponowił w Rzymie starania o odłączenie Moraw od diecezji pasawskiej i o przysłanie Morawcom rzymskich księży, którzyby prowadzili dalej niedokończone jeszcze dzieło nawracania, a nawróconych już w wierze utwierdzali. Ludwik, spostrzegłszy jego zamiary, uderzył powtórnie na Morawy (w r. 855), ale Raścisław zastąpił mu drogę w mocnych okopach z dobrze wyćwiczonym wojskiem, odparł jego na-

jazd, i ścigając uchodzących, rozpuścił niszczące zagony aż za Dunaj.

Zwycięstwo to uwolniło Morawy na czas dłuższy od zwierzchnictwa Niemiec. Dwór morawski stał się odtąd przytuliskiem wszystkich tych, którzy opieki lub obrony przeciwko Niemcom szukali, a Raścisław korzystał z każdej sposobności, aby rozrywać i osłabiać znienawidzonych sąsiadów. Nie uszedł jego ręki i Prywina, poległ w boju z Raścisławem, który na księstwie nitrańskim osadził synowca swego, Świętopełka, a syn Prywiny, Kocień, utrzymał się tylko w zadunajskiej posiadłości swego ojca.

Po kilku latach powiodło się wprowadzić Ludwikowi poskromić śmiałego księcia i zmusić go do hołdu; ale Raścisław, pomimo poniesionej porażki, nie wyrzekł się swoich planów i szedł wytrwale dalej raz obraną drogą. Gdy zabiegi jego w stolicy apostolskiej o wyzwolenie się z pod zwierzchnictwa biskupów pasawskich nie odniosły pożądanego skutku, bo Rzym, wahał się wysłuchać jego prośby, postanowił Raścisław szukać w inną stronę przymierza i pomocy. W tym celu tedy zawiązał stosunki z Bizancyum czyli Konstantynopolem, zwanym u Słowian Carogrodem, i wyprawił poselstwo do cesarza Michała z prośbą o przysłanie do Moraw duchownych słowiańskich. „Naród morawski — pisał on do cesarza — porzucił wprowadzić cześć bogów i starał się zachować prawa chrześcijańskie, ale przybyli do nas liczni nauczyciele chrześcijańscy z Włoch i z Grecyi i z Niemiec, a uczą nas rozmaicie. My, Słowianie, ludzie prości, nie mamy nikogo, coby nam objawił prawdę, zrozumiał ją wykładając. Dobrze więc będzie, władco, jeśli nam przysłesz takiego męża, któryby naród nasz czytać w swoim języku, w całej pełni wiary, porządku Bożego prawa i drogi prawdy mógł nauczyć“.

III.

W tym czasie, gdy do Carogrodu przybyło poselstwo Raścisławowe, słynęli w Grecyi z pobożności i nauki bracia Metody i Konstanty, synowie urzędnika cesarskiego, greka Leona. Pochodzili oni z Tessaloniki, miasta, w którym od czasu rozprószenia Słowian przez Awarów siedlili się tak gęsto Słowianie, że język ich stał się tam powszechnym i „wszyscy Tessalończycy czysto po słowiańsku mówili“. Przyjęli też Słowianie tessalońscy wcześniej chrześcijaństwo i taką w wierze odznaczali się gorliwością, że Tessalonika otrzymała od papieża zaszczytny przydomek „prawowierną“ i już w VIII. wieku wysyłała apostołów do Bułgarów i dalej na północ.

Obaj bracia pobierali początkowe nauki w szkołach swego miasta rodzinnego, sposobiąc się do zawodu ojcowskiego. Konstanty przewyższał starszego brata zdolnościami i odznaczał się nadzwyczajną pamięcią i bystrością umysłu. Już w czternastym roku życia przybył do Carogrodu dla dokończenia nauk. Stanowisko ojca otworzyło mu wstęp do najdostojniejszych domów stolicy, a nawet do dworu cesarskiego i dało mu możliwość kształcenia się u najznakomitszych mistrzów ówczesnych. Przykładał się też do nauk z taką gorliwością i tak w nich wkrótce zasłynął, że zwano go powszechnie „filozofem“. Z początku miał on zamiar zostać urzędnikiem, ale później uczuł powołanie do stanu duchownego i za zezwoleniem cesarzowej Teodory, niewiasty rozumnej i pobożnej, która wówczas w imieniu Michała III. panowała, wstąpił do kleru i otrzymał urząd bibliotekarza przy bibliotece św. Zofii. Chcąc się poświęcić wyłącznie służbie Bożej, złożył on jednak niebawem ten urząd i zamknął się w klasztorze, ale wkrótce musiał opuścić zacisze klasztorne, aby objąć urząd nauczyciela filozofii.

Brat jego Metody, ukończywszy studia, a znany również zaszczytnie z prawości i zdolności, został tymczasem

strategiem (wodzem) i otrzymał od cesarza w dzierżenie księstwo słowiańskie. Ale i on, natchniony duchem Bożym, jak Konstanty, i wyższe w sobie czując powołanie, „poszedł do Olimpu, gdzie żyli świątobliwi ojcowie; postrzygł się i habit wdział, i powodując się pokorą, pełnił w uległości wszystko, co do zakonnego życia należało, a pilnie przykładał się do ksiąg“. Przykład ten starszego brata wpłynął stanowczo na Konstantego. Porzucił katedrę filozofii, pomimo sławy, jaką zjednał był sobie niepospolitą wymową, rozdał wszystko, co miał, ubogim i poszedł także na Olimp, aby odtąd razem z bratem oddać się jedynie modlitwie i myśleć tylko o sprawach wiecznego żywota.

Ale w księdze wyroków Bożych inne życie było im sądzone. Opatrzność przeznaczyła ich na apostołów, aby ich gorąca wiara i głęboka nauka nie ukrywała się przed światem w murach klasztornych, prowadząc tylko ich samych do wiecznego żywota, lecz owszem, aby ich światłem zostały wywiedzione całe narody z ciemności na drogę prawdy i zbawienia.

Jakoż, gdy w kilka lat po zamknięciu się obu braci w klasztorze na Olimpie, przybyło do Carogrodu poselstwo od Chazarów z prośbą o przysłanie apostołów chrześcijańskich, nie widział cesarz nikogo zdolniejszym nad nich do spełnienia tego ważnego posłannictwa. Wezwał tedy Konstantego do siebie i polecił mu, aby, zabrawszy brata ze sobą, poszedł nawracać Chazarów. Konstanty, „jako był gotów każdej chwili umrzeć za wiarę Chrystusową“, nie wymawiał się i, posłuszny woli cesarskiej, wybrał się razem z bratem w podróż do Chazaryi. Po drodze zatrzymali się na granicy chazarskiej, w Chersonie, aby się nauczyć języka chazarskiego, i tam to, za szczególniejszą łaską Bożą, odszukał Konstanty relikwie św. Klemensa, biskupa rzymskiego, trzeciego następcy św. Piotra, który poniósł (około roku 100) śmierć męczeńską w Chersonie, wrzucony w morze z uwiązaną u szyi kotwicą.

Uszczęśliwieni odszukaniem tak drogocennego skarbu, przybyli następnie do Chazarów, gdzie zastali wy-

słańców żydowskich i arabskich, starających się naród ten do swojej wiary nakłonić. Ale wszystkich tych „pokonał filozof nauką, a Metody modlitwą, i zostali zawstydzeni“, a chagan (władca) chazarski, przekonany o prawdziwości religii chrześcijańskiej, pozwolił swoim przyjmować chrzest, napisał do cesarza list dziękczynny za przysłanie apostołów i ofiarował mu przymierze. Z największą czcią odprowadzili Chazary obu braci aż do granic cesarstwa i ofiarowali im kosztowne dary, ale Konstanty, jako prawdziwy filozof, nie przyjął ich, a żądał natomiast, aby wszystkich greckich jeńców obdarzyli wolnością, co też uczynili.

Okryci chwałą „z tak pomyślnej walki na Bożej drodze“, powrócili do Carogrodu, przynosząc ze sobą relikwie św. Klemensa. Ale zastali tutaj zmienione stosunki. Podczas ich nieobecności nastąpiło bowiem rozdwojenie pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim. Synod Konstantynopoliński osądził i potępił w roku 861 prawowiernego patriarchę Ignacego, a wyniesiony na jego miejsce Focyusz dał początek szyzmie. Metody i Konstanty nie brali w tém wszystkiém żadnego udziału, i pozostawszy wierni Rzymowi, zamknęli się napowrót w murach klasztornych, aby nie przykładąć ręki do zgubnego dzieła rozdwojenia w chrześcijaństwie. Konstanty, który żył niegdyś w przyjaźni z Focyuszem, zerwał z nim z tego powodu stosunki, a Metody nie przyjął ofiarowanej sobie godności biskupiej i został tylko igumenem (t. j. przeorem) w monasterze Polichron.

Toż, gdy wkrótce potem przybyło poselstwo Raściasławowe, a cesarz znowu ich powołał, poczytali to za szczęśliwe zrządzenie Opatrzności, która, chcąc ich uchronić od odszczepieństwa, wyprowadzała ich z Carogrodu, gdzie działy się rzeczy niezgodne z nauką powszechnego kościoła, a przeciwne ich przekonaniu i sumieniu. Chociaż byli znużeni i chorzy na ciele, przyjęli więc z weselem wezwanie, i z tém większą chęcią i otuchą podjęli się téj drugiej misyi, ile że teraz mieli nieść słowo Boże narodowi, stojącemu wyżej w oświacie od Chazarów, u którego poczynało się już